

Pożegnanie Janiny Cunnelly

W dniu 22 marca 2012 roku odeszła od nas Pani Janina Cunnelly. Była pisarką, eseistką, publicystką. Przede wszystkim jednak cechowała Ją niezwykła wrażliwość i odpowiedzialność za ludzi i działania. Dawała wyraz temu nie tylko w swej twórczości, lecz także poprzez udział w wielu przedsięwzięciach społecznych, którym zawsze starała się nadać sens ściśle kulturotwórczy. Niejednokrotnie uczestniczyła w spotkaniach klubu debaty obywatelskiej „Pochwała Inteligencji w Wilanowie”.

Przez wiele lat współtworzyła społeczność Pro Publico Bono, wnosząc ogromny wkład w jej rozwój i współkształtując jej obraz w polskim życiu publicznym. Była członkiem Kolegium Wigierskiego. Pod Jej wpływem intelektualnym kształtował się m.in. realizowany przez Kolegium Wigierskie i Muzeum Pałac w Wilanowie Program: „Pochwała Inteligencji”, który obecnie rozwija się w różnych miejscach Polski. Jej troską, jako Prezesa Oświęcimskiego Instytutu Praw Człowieka, było promowanie kultury, jako przestrzeni dialogu i promocji działalności twórczych służebnych względem osób najbardziej potrzebujących i obdzieranych z godności oraz promowanie idei Praw Człowieka, zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i społecznym. Jako ekspert w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w czasie Rządu Jerzego Buzka, była główną pomysłodawczynią ukierunkowania celu Oświęcimskiego Strategicznego Programu Rządowego na działania zmierzające do przekształcenia Oświęcimia w międzynarodowe centrum Praw Człowieka.

Została pochowana w Jedliczu (koło Krosna nad Wisłokiem), mieście swego urodzenia, w niedzielę Palmową A.D. 2012.

Dr Leopold Zgoda:

Wspomnienie o śp. Janinie Cunnelly...

"Jestem pisarką, co więcej mogłabym zrobić?" To były Jej słowa wypowiedziane podczas jednego z naszych spotkań w kawiarni "Avanti" przy ul. Karmelickiej w Krakowie. Tam było nam najbardziej "po drodze". Czas mijał i nasze rozmowy urywały się nagle. Czasami dzwoniła, częściej dzwoniłem ja. Jakiś czas temu powiedziała mi, że jest bardzo chora i jest u rodziny poza Krakowem. Obiecała, że zadzwoni. Czekałem, dzwoniłem, nie odpowiadała. Dzisiaj już wiem, że była śmiertelnie chora i coraz trudniej było Jej mówić.

Nasze "niedokończone rozmowy" zawsze dotyczyły spraw egzystencjalnie znaczących: wolności, odpowiedzialności, przyjaźni, miłości, wierności sobie i innym, domu rodzinnego, egoizmu, obojętności, pozornych gestów zainteresowania, samotności, zdrady i sensu twórczej pracy. Myślałem, że ten czas bezinteresownych spotkań i rozmów był najlepszym darem, jaki mogliśmy sobie ofiarować.

Jedynie dobry film mógł Ją odwieść po naszym spotkaniu od szybkiego powrotu do domu, do bohaterów kolejnej powieści. Odnosiłem wrażenie, że tylko praca, kawa i film utrzymują Ją przy życiu. Żyła więcej niż skromnie nie mając poczucia, że jej wysiłek obywatelski i twórczy jest doceniany.

Podczas studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, a może już wcześniej, tego nie wiem, zainteresowała się twórczością Josepha Conrada. Temu umiłowaniu, a tego już

jestem pewien, w pełni świadomie pozostała wierna do końca. Sokratejskie przesłanie: "a bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto", podobnie jak dla Josepha Conrada i Zbigniewa Herberta, było dla pani Janiny kategorycznym imperatywem moralnym.

Po ukończeniu studiów, pokonując różnorakie trudności, wyjechała do Londynu, gdzie mieszkała i pracowała przez szesnaście lat. Po powrocie do Polski, jak mówiła, było już tylko trudniej. Wróciła, aby zaopiekować się chorą matką, którą zachowała we wdzięcznej pamięci. O mężu, który był malarzem, a który pozostał w Anglii, nie wspominała, o matce potrafiła mówić tylko pięknie. Przyznawała się jednak do tego, że tęskni za realizmem i rzetelnością środowisk angielskich.

Joseph Conrad, twierdziła, był empirystą. W opracowaniu *Etyka conradowska – miara cywilizacyjnych zmian* pisze: "Polska kultura czasów Solidarności nie odwołała się do Conrada. Nie nawiązano do jego rozumienia roli etyki we współczesnej cywilizacji, by doświadczenie solidarnościowe przenieść do europejskiej kultury, potwierdzając, że mieści się ono w tradycji, która jest polska i uniwersalna". Była przekonana, że wolność i czynny, praktyczny stosunek do bliźniego pozostają miarą europejskiej kultury i człowieczeństwa. Cytowany tekst sprzed kilku już lat kończy się stwierdzeniem: "Brakuje tego ogniwa. Brakuje etosu conradowskiego w polskiej kulturze współczesnej".

Kiedy miała ukazać się powieść *Julia* (2007), śmiem twierdzić, że najlepsza z Jej powieści, które do dzisiaj się ukazały, zapytała, czy mógłbym poprowadzić promocyjne spotkanie w Klubie "Pod Jaszczurami" w Krakowie. Wtedy jeszcze spotykaliśmy się okazjonalnie w ramach prac Fundacji Pro Publico Bono, Kolegium Wigierskiego, Akademii Oświęcimskiej czy Klubu Pochwała Inteligencji. Odpowiedziałem, że jestem zaskoczony i zaszczyczony. Innym razem zapytała o jakieś interesujące miasteczko pod Krakowem, którym mogłaby toczyć się akcja Jej powieści. Nie namyślając się wiele wymieniłem Niepołomice. Wiedziałem, jak znakomitym gospodarzem jest burmistrz tej miejscowości Stanisław Kracik, późniejszy wojewoda krakowski, a także i to, że sprawy kultury są mu wyjątkowo bliskie. Tam, w Sali Portretowej Zamku Królewskiego w Niepołomicach, w dniu 12 grudnia 2009 r. odbyła się promocja książki *Toksyny*. Była to bodaj cała pomoc, o którą zwróciła się do mnie pani Janina w ciągu kilku lat naszej znajomości.

W wielu sprawach różniliśmy się i to bardzo. Pani Janina, wyjątkowo wyczulona na kłamstwo, oportunizm, egoizm i konformizm, była wymagającym rozmówcą. Aby jednak do takiej to rozmowy mogło dojść, trzeba było zdobyć Jej zaufanie i umieć słuchać. Czy była nazbyt krytyczna w swych ocenach, skoro najbardziej wymagała od siebie? Niewątpliwie miała poczucie słusznej miary, tyle tylko, że na miarę jednoznaczności Sokratesa. Czytając moje teksty w Salonie24 zauważyła, iż mój styl pisania jest gawędziarski. Nie dbała o to, czy ta ocena mi się podoba, czy nie. Kiedy mówiłem o tym, jak wielką moją radością jest kilkuletnia wnuczka Ania, dawała mi do zrozumienia, i słusznie, że mam wdzięczne alibi, aby nie zajmować się pracą własną.

Znakomita Simone Weil, o której Czesław Miłosz napisał, że "była jedną z największych postaci, które ofiarował ludzkości śmiercionośny wiek dwudziesty", napisała: "Pisze się tak, jak się rodzi; nie ma sposobu uniknąć największego wysiłku. Ale działa się tak samo. Nie potrzebuję się obawiać, że nie zrobię największego wysiłku. Pod warunkiem tylko, że nie będę sobie kłamać, i że będę uważać". Pewien jestem tego, że słowa te odnoszą się bez najmniejszych zastrzeżeń do całego życia i bogatej twórczości pani Janiny Cunnelly.

Akcja wymienionej już powieści *Julia* toczy się we współczesnym Krakowie. Prowadząc promującą książkę spotkanie, a było to 26 listopada 2007 r., zapytałem, dlaczego Kraków? Czy aby nie z miłości do tego "prowincjonalnego" miasta? Jeśli tak, dodałem, to ta miłość nie jest ślepa. Miłość prawdziwa nie ucieka przed prawdą o tym, co ułomne i wstydlive. Pani Janina nie zaprzeczyła.

Wiem, że w tych dniach miała ukazać się wydana w Toruniu powieść *W pułapce wolności*, której akcja dzieje się także w Krakowie. Mówiła mi, że nie będzie to lektura łatwa w Krakowie do przyjęcia. Śmierć zastała Ją przy nieukończonych korekcie. Jeszcze podczas naszego ostatniego spotkania pokazywała mi ręce, żaląc się, że nie może już pisać na komputerze. Wspomniała, jak bardzo drogie są lekarstwa, na które Jej nie jest stać. Cieszyły ją dowody uznania za powieść *Julia*, które dotarły ze Stanów Zjednoczonych. Mówiła, że lekarze chcą ją skierować do szpitala, ale ona woli pożyczyć pieniędzy, aby wylecieć na krótko do Grecji. Zmarła jednak w szpitalu w Krakowie w dniu 22 marca 2012 roku. Prosiła, aby pochować Ją w rodzinnej miejscowości Jedliczu k. Krosna.

Zanim ukazała się *Julia* była już powieść *Ogon rajskiego ptaka* (1999), kilka adaptacji teatralnych, w tym *W oczach Zachodu* Josepha Conrada, *Angina Pectoris* oparta na twórczości Marka Hłaski, którą wyreżyserował Jerzy Jarocki, a także innych dzieł teatralnych, filmowych i artykułów. Wcześniej był debiut, eseje, krytyka literacka i opowiadania w londyńskich "Wiadomościach", a także owocna współpraca z p. Stefanią Kossowską w londyńskim "Dzienniku Polskim". Przez dwanaście lat pracowała na Uniwersytecie Londyńskim.

Po powrocie do kraju zaczęła od robienia wycinków prasowych w Urzędzie Miasta Krakowa, potem, znając języki, awansowała do sekcji zagranicznej. Co dalej? Dwa miesiące po otrzymaniu nagrody za wzorową pracę od prezydenta Krakowa, została zwolniona. Była także wieloletnia współpracą z Waldemarem Ratajem, prezesem Fundacji Pro Publico Bono, także w urzędach ministerialnych Warszawy.

Ostatnia z powieści, które ukazały się do dziś, nosi tytuł *Władca koni*. Promocja odbyła się w Krakowie, w dniu 4 marca w Klubie Dziennikarzy "Pod Gruszką". Było to piękne spotkanie i jeszcze jedna rozmowa o tym, że nie polityka, lecz kultura zdolna jest przeobrazić naszą świadomość i przygotować do wyzwań naszych czasów. Myśl musi być wolna, bo tylko wtedy może być twórcza.

Na wiadomość o śmierci pani Janiny jedna z bliskich Jej osób napisała: "Pani też się uśmiechała. Tak nieśmiało, delikatnie i jakby z oddali". Myślę, że tak właśnie uśmiechniętą panią Janinę będziemy najbardziej pamiętać. Chodzi jednak o pamięć, która nie tylko wspiera, ale także zobowiązuje. Abyśmy tylko umieli jej sprostać. Myślę także, że pisarska twórczość pani Janiny czeka dopiero na właściwe odkrycie.

Dr Leopold Zgoda - filozof, etyk, nauczyciel akademicki. Wieloletni Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, Przewodniczący Akademii Solidarności, Członek Kolegium Wigierskiego oraz innych stowarzyszeń obywatelskich.